

MIECZYŚLAW KRUK

ur. 1930; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Świdnik, PRL
Słowa kluczowe	projekt "Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów", praca zawodowa, Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku, stan wojenny (1981-1983), strajk, ZOMO

Pacyfikacja WSK Świdnik przez ZOMO w 1981 r.

I któregoś dnia jest decyzja, że trzeba zakład odbić. Niby jedni pracują, drudzy tam chodzą. A wyjść nie można było, bo z jednej strony „Solidarność” nie wypuszczała ludzi, stali porządkowi z „Solidarności” i nie wolno było wyjść na zewnątrz. A jak wyszedłeś na zewnątrz, no to wpadłeś prosto w ręce ORMO-wcom. ORMO i ZOMO wszystko razem, i szpicle. Wszystko się wymieszało. Nie wiadomo było, kogo słuchać. No i jest dzień kulminacyjny, kiedy jest rozkaz, żeby zakład odbić. Po prostu dosyć już tego stania, tego marazmu, tych strajków. I jest godzina tak nad wieczorem już, między 11 a 12. Podchodzi pod bramę główną zakładu oddział ORMO. Oni są nabuzowani, nie wiem, czy narkotykami, czy czymś, przebierają tak nogami, ja to obserwuję. Stałem za płotem.

Wychodzi jakiś wojskowy, główny tego całego oddziału, i mówi przez tubę: „Załogo WSK, bardzo prosimy o zachowanie wszelkich środków ostrożności, niestawianie oporu, kiedy będzie nasze wojsko wchodziło do zakładu. Prosimy o spokój, nikomu się nic nie stanie, ale warunek jest jeden, musi być spokój, opanowanie, trzeźwość.” Tam truje tak, mówi: „Wchodzimy za pół godziny.” Po 15 minutach ten sam. Ludzie wyszli jedni przed biurowiec, drudzy bliżej bramy. Znowu to samo ostrzeżenie. „Po raz drugi wydajemy rozkaz, żeby wszyscy opuścili zakład spokojnie, żeby zaczęli wychodzić. Jeżeli to się nie stanie, wkraczamy do zakładu.” Po raz trzeci mówi: „Już tylko 5 minut zostało i rozpoczyna się akcja wojskowa.”

Jak ja to usłyszałem, jak dałem dyla w stronę hangaru i wydziału 56., to hala była produkcyjna, montażowa. Tam już mało ludzi, nie wiem, gdzie ci ludzie się pochowali. Myślę sobie: ja nie zostaję w zakładzie, tylko spierdzielam tyłem zakładu, drugą stroną. Bo cztery były wejścia, takie bramy. Od północy, od zachodu, od południa i tego. Można było czterema miejscami opuszczać zakład, kto miał gdzie bliżej. I lecę do tego, wylatuję na lotnisko, puszczam bramę. A tam czołgi stoją. „Kurwa –myślę

–co, gdzie, jak tu lecieć?”Normalnie kilka czołgów stoi koło tego muru. Ale myślę sobie: wola boska i skrzypce. Biegnę tak, jak popadnie. Ale nic się nie dzieje. Minałem te czołgi i w kierunku Zadębia. Uciekałem na Zadębie, bo tam jest szosa na Kalinowszczyznę, jak tam się jedzie do domu. No i do domu. Trzy dni w domu przesiedziałem. I oni odbili zakład.

A jak odbijali zakład, to już dowiedziałem się od ludzi, jak tam było, co było, strzelanina była, ostrzelali wszystkie okna w halach, bitwa była, bo niektóre oddziały się zabarykadowały. ORMO-wcy tam chcieli wejść do środka hali, wojna była. Jedni rzucali, drudzy strzelali. Nie wiem jak, ale w końcu opanowali zakład. No i niestety, załoga musiała opuszczać, opuszczać, opuszczać. Ale jak opuszczała, to trzeba było zostawić przepustkę. No i potem jak wejść, po tym, jak to wszystko już w łapy wzięli ci żołnierze i ten komisarz cały? To zaczęła się segregacja. Trójki się takie porobiły kadrowe i każdy jeden, kto wchodził, to musiał się wylegitymować, kim był, co jak, co robił. I dopiero decydowali, czy może zostać w zakładzie przyjęty z powrotem. Tak że jak ja przyszedłem po trzech dniach, już uspokoiło się to wszystko. Już było w rękach tych wojsk, jak je nazywam, okupacyjnych.

Data i miejsce nagrania	2015-05-30
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Aleksandra Bańkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"